

POLSKA "NAJGORSZA W KLASIE" W EUROPEJSKIEJ POLITYCE ENERGETYCZNEJ [KOMENTARZ]

Standardowo znamy to ze szkoły - każda klasa miała swoją specyficzną strukturę. Był klasowy „prymus” (zawsze wygrywający we wszystkich olimpiadach przedmiotowych), była „ulubienica nauczycielki” (zwykle mająca dodatkowo ambitnych i angażujących się w życie szkoły rodziców), „elita” klasowa (rozdająca karty i organizująca najlepsze imprezy), „grupa średniaków” (właściwie nie wyróżniająca się niczym), jeden czy dwóch „słabeuszy” (zawsze mających problemy, ale wyciąganych za uszy na koniec roku przez nauczycieli) i wreszcie... „ten najgorszy” - klasowa czarna owca, gdzie wszyscy czuli, że już nic z niego nie będzie.

Najgorszy w klasie ma z jednej strony swobodne życie - w końcu nikt od niego nie oczekuje, że będzie cokolwiek umiał albo ładnie przedstawi wiersze na szkolnej akademii, ale z drugiej strony... cały czas żyje w dysonansie - czy się jeszcze starać ... czy już na to za późno. W końcu nawet jeśli jakoś wyjątkowo przygotuje się do klasówki albo napisze ładne i twórcze wypracowanie nikt mu już nie uwierzy, nauczyciele będą uważali ze ściągał albo coś przepisał z internetu i dalej będą wpisywać złe oceny. Sam - siedząc w ostatnich ławkach klasy będzie miał więc wątpliwości... czy jeszcze chodzić na lekcje i czasami się starać, czy też uciec na wagary jak jest piękna pogoda za oknem i swobodnie hasać po łąkach lub nad stawem, kiedy inni będą pracować dostawać dyplomy czy certyfikaty.

Co ciekawe lekcja szkolna i pierwsze spotkanie ze strukturą organizacyjno-społeczną, powtarza się zadziwiająco w dorosłym życiu. W praktyce każda firma i korporacja przypomina dokładnie taką klasę, ba! widzimy podobieństwa do niej także w wielkiej geopolityce i wspólnych organizacjach wielu państw, w których każdy kraj odgrywa swoją rolę. Nic dziwnego, że mamy jak na dłoni, dokładnie to samo w polityce klimatycznej UE. W końcu jest i prymus i ulubieńcy mediów, elita i średniacy, no i oczywiście ci najgorsi - wśród nich pewnie i ten, na którego nauczyciele i dyrektorzy nie zwracają już uwagi. I też dla niego pojawia się odwieczne pytanie - czy jeszcze w ogóle jest się po co starać kiedy i tak nie mamy szans na przyzwoite świadectwo?



Zostań potentatem naftowym!

Sklep.Defence **24**

Reklama

Polska energetycznie jest coraz bardziej między młotem polityki klimatycznej UE a kowadłem aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Ze strony UE – wiadomo co się stanie – słowa klucze „green”, „RES”, „hydrogen”, „e-mobility” i „innovation” będą mielone w kolejnych dokumentach i regulacjach, a rzeczy niepożądane jak węgiel, gaz (już za kilka lat) czy też chłodne i zimne stanowisko dla atomu będzie determinowało wszystkie głosowania w Parlamencie Europejskim. W samej Polsce (wystarczy spojrzeć za okno) z kolei widać zupełnie coś innego – lokalne problemy ekonomiczne i społeczne pokazują atrakcyjną perspektywę zdobycia kolejnych punktów procentowych w sondażach. Ze strony wewnętrznej, trzeba zdecydować co tak naprawdę zrobić z sektorem górnictwem (porozumienie podpisane, ale teraz trzeba jasno pokazać koniec rynku pracy i koszty transformacji), jak naprawdę odstawić węglowe elektrownie i czym je zastąpić (a to wszystko wobec narastającego oporu dotychczasowych pracowników energetyki). Jednocześnie, postcovidowa gospodarka zmienia się szybko, rośnie i rosną też gwałtownie ceny, a zaraz też i pensje i koszty pracy, rosną też ceny węgla na światowych rynkach (już ponad 105 \$/toną) dając „iluzję”, że może tak wcale z tym węglem nie jest źle i można by jednak go produkować i sprzedawać. Pojawia się podświadomy (a nawet coraz bardziej lobbowany) nacisk – może zawrócić z tą strategią zamykania węgla, a tylko ładnie „przypudrować” plany transformacji, lekko „greenwashingować” i właściwie przeżyć kolejną dekadę tak jak do tej pory. Na tym tle, ale z punktu widzenia „brukselskich nauczycielek” Polska już na stałe osiada w ostatniej ławce. Staje się po prostu „zapomnianym krajem” w europejskiej polityce energetycznej, gdzie już zawsze zakłada się, że tam na dalekim wschodzie to niewiele da się zrobić, i tak zawsze będą problemy, wobec tego z góry trzeba podjąć decyzję na nie. Coraz bardziej maleje szansa na jakiegokolwiek rozpatrywanie polskich postulatów (widać to na przykładzie sporu o Turów), w końcu nie ma co się przejmować maruderami jak prymusi zgłaszają się z nowymi pomysłami w pierwszej ławce.

Coraz bardziej realne staje się niebezpieczeństwo „młota i kowadła” i „najgorszego w klasie”. Unijna polityka się nie zmienia (będzie tylko zaostrzana) i za chwilę możemy spodziewać się kolejnego sporu o derogacje (już pojawiają się pomysły o ich wycofaniu), skierowaniu płatności ETS do europejskiego budżetu centralnego (to według mnie szczególnie groźne), jeszcze większe preferencje dla gospodarki wodorowej, mnożenie problemów proceduralnych dla atomu, wycofywanie gazu, ale jednocześnie aprobowanie gazu z Nordstream jeśli to wygodne i w końcu coraz więcej „neutralności CO2” w przemyśle – a więc za niedługo i oznaczanie śladu węglowego w produktach i zablokowanie

możliwości eksportowych dla przemysłu, który nie będzie produkował wyłącznie z energii odnawialnej. W Polsce dla odmiany pokusa greenwashingu i zostawienia stanu takiego jak jest (szczególnie przy zawirowaniach politycznych i jak tylko pojawiają się słuchy o wyborach) i poczucie osamotnienia i braku możliwości przebicia się z własnymi (nawet najbardziej słusznymi) postulatami. Jest to rodzaj „sprężenia zwrotnego” - coraz większe problemy energetyczne Polski (i wyższe ceny), jednocześnie przy lawinowym i właściwie jednostronnym rozstrzyganiu wszelkich sporów z Polską na rzecz „zielonej strony” będzie budził coraz większy opór, zniechęcenie a nawet rodzaj „poczucia krzywdy”.

Nie mamy na dziś możliwości zatrzymania tych sprzecznych tendencji - jedynie musimy je sobie uzmysłowić i próbować za wszelką cenę znaleźć wciąż możliwe rozwiązania. Konieczne rodzaj ponad politycznej zgody na niezbędne zmiany w energetyce i na poniesienie kosztów transformacji (jak to zrobić gdy nie ma nawet konsensusu do końca w rządowej koalicji?). Niestety „zielona energetyka” to nie tylko chwilowa fanaberia, ale już długookresowy trend nowej rewolucji energetycznej, która oczywiście jest najbardziej korzystna dla najbogatszych i najbardziej uprzemysłowionych państw, ale jednocześnie jest nie do zatrzymania. Konieczna jest wspólna poprawa miejsca w Europie - przynajmniej dla uzyskania podstawowych decyzji pomagających w polskiej transformacji i jak najwięcej środków pozwalających na przebudowę energetyki.

Wracając do naszych szkolnych analogii - będzie tak jak w każdej klasie...po prostu nie zdamy i zostaniemy na kolejny rok - a wtedy wcale nie będzie łatwiej.

Prof. Konrad Świrski